

Czy jedna z „najczarniejszych kart Kościoła” to największy fałsz w historii?

6 października 2024

Jedną z „najczarniejszych kart Kościoła” są „polowania na czarownice”. Fanatyczni średniowieczni mnisi inkwizytorzy torturujący i palący na stosie niewinne kobiety za urojone czary stanowią element powszechnej świadomości historycznej. Nawet pobożni katolicy żyją z ciężarem wstydu za „straszne grzechy Kościoła”. Tymczasem te „grzechy” nigdy nie miały miejsca. Kościelne „polowania na czarownice” są jednym z największych fałszów historii.

Zgroza „polowań na czarownice” weszła do powszechnej świadomości w Oświeceniu. W „epoce rozumu” jej filozofowie podjęli się zaprojektowania lepszej rozumnej przyszłości dla całej ludzkości jako przeciwwagi czasów mijających, pełnych zabobonu, ciemnoty i okrucieństwa. Jednym z przejawów postępu było położenie w XVIII w. kresu procesom o czary. To intelektualiści Oświecenia wykonali pierwsze obliczenia, według których w dawnych mrocznych czasach na stosach mogło spłonąć od setek tysięcy do nawet 9 milionów kobiet. W XIX w. rodzące się ruchy feministyczne i neopogańskie postawiły hipotezy, że czarownice były pozostałością religii pogańskich, tropionych przez średniowieczny Kościół, którego zbrojnym ramieniem była Inkwizycja. Wiedźmy miały być żyjącymi w ukryciu kapłankami tajemnych kultów. Oskarżanie kobiet o czary miało wynikać z patriarchalnej mizoginii Kościoła, a historyczne fale prześladowań służyły poszukiwaniu kozłów ofiarnych w czasach klęsk nieurodzaju bądź walce religijnej między katolikami a protestantami.

Hipotezy te w pierwszej połowie XX w. podjęli z wielkim zainteresowaniem naziści, żywiący gorący szacunek dla staro-

pogańskiego dziedzictwa Germanów. Po dojściu do władzy w Niemczech Heinrich Himmler powołał specjalny zespół SS do przejrzania wszystkich źródeł archiwalnych i skatalogowania procesów o czary. Miały one pomóc odkryć zapomniane dziedzictwo rasy aryjskiej, a zarazem stać się całościowym materiałem historycznego oskarżenia Kościoła o jego niepoliczone zbrodnie wobec tej rasy (równolegle trwała wielka nazistowska akcja poszukiwania i ogłaszania wszystkich przypadków pedofilii w Kościele). Po II wojnie światowej publicystyczne określenia „polowanie na czarownice” albo „czasy stosów” weszły do powszechnego użytku, a nawet stały się terminami naukowymi. Środowiska feministyczne (czujące się duchowymi dziedzicami czarownic) zaczęły stawiać tezy, że dotychczasowe szacunki 9 milionów ofiar są zbyt ostrożne.

Średniowieczne zjawisko zaczynające się w renesansie

Niesłabnące zainteresowanie tematem sprawiło, że procesy o czary zostały w ostatnich dziesięcioleciach policzone w oparciu o dostępne zapiski historyczne i zachowane akta sądowe. Obraz, jaki wyłonił się z tych badań – najdelikatniej mówiąc – odbiega od tego, w co do dziś święcie wierzą ludzie Zachodu. Już prace naukowe z lat 70. i 80. ostatecznie skorygowały krążącą przez 200 lat liczbę rzekomych 9 milionów ofiar, redukując ją raczej do setek tysięcy. Co rzuca się w oczy, to fakt, że prace te opisują „polowania na czarownice”, począwszy od XV w. Dlaczego nie od średniowiecza? Przecież każdy laik wie, że Kościół „polował na czarownice” w średniowieczu. Powodem jest to, że naukowcy nie znaleźli takowych przypadków. Sławne egzekucje czarownic odnotowywane są w źródłach dopiero na progu renesansu – epoki humanizmu i wyzwalań się z „mroków średniowiecza”.

Gdzie te miliony?

Pod wpływem nowszych badań pojawiły się głosy obrony Kościoła. W Polsce podjęli się jej Rafał Ziemkiewicz głośnym artykułem z 1996 r. „Stosy kłamstw o inkwizycji” oraz Roman Konik książką „W obronie Świętej Inkwizycji” (2004 r.). Broniąc całokształtu instytucji Inkwizycji, poruszyli m.in. kwestię procesów o czary. Przywołali naukowe szacunki, zgodnie z którymi w XVI w. spłonąć miało na stosie 300 tys. (wg Ziemkiewicza) bądź 500 tys. ludzi (wg Konika), z czego większość w krajach protestanckich, podczas gdy Inkwizycja w Hiszpanii procesy te miała hamować. Głosy te oceniane były jako radykalnie wybielające Kościół. W rzeczywistości Ziemkiewicz i Konik, broniąc Inkwizycji, rażąco zawyżyli, a nie zaniżyli skalę procesów o czary. Opierali się na danych autorów zachodnich, którzy w nowszych wydaniach swoich prac coraz bardziej obniżali statystyki procesów o czary.

Skurczyły się one do 100 tys., potem 60 tys., a obecnie 40-50 tys. Nawet to nie są liczby faktycznie odkrytych egzekucji za czary, tylko szacunek oparty o niekompletne już akta sądowe. Liczba faktycznie zachowanych źródłowych wzmianek o wyrokach śmierci jest jeszcze 3-4-krotnie niższa. Straszna karta historii okazała się mieć finalnie nader mikrą skalę, 200-krotnie mniejszą niż rozpowszechniana przez całe pokolenia. Geograficznie 2/3 z tych egzekucji przypada na dwa kraje: Niemcy (15-26 tys.) i Szwajcarię (4-10 tys.), 1-5 tys. na Francję, ok. 2 tys. na całą Skandynawię, po ok. 1-2 tys. na Szkocję, Czechy i Austrię, po kilkaset na Anglię, Węgry, Holandię, Włochy i półwysep Iberyjski, a na USA – 37. W krajach prawosławnych nie było ich prawie wcale.

Polska statystyka

Jak na tym tle wypada Polska? Do niedawna tylko jeden badacz Bohdan Baranowski podjął próbę syntezy rodzimych procesów o czary. Jego książka z 1952 r. stanowiła punkt odniesienia dla

publikacji przez następne 60 lat i jedyne źródło danych o Polsce zagranicą. Baranowski podawał, że na terenach przedrozbiorowej etnicznej Polski spalonych zostało ok. 10 tys. czarownic, a 15–20 tys. na Śląsku. Dopiero w 2008 r. liczby te zweryfikowała Małgorzata Pilaszek w książce „Procesy o czary w Polsce w wiekach XV-XVIII”. Odnalazła ona w źródłach z epoki wzmianki o 867 procesach na terenie przedrozbiorowej „Korony” (czyli z obszaru obecnej Polski i Ukrainy bez Śląska, Pomorza Zachodniego, Mazur i Krymu). W procesach tych sądzonych było łącznie 1316 osób, z których stracono 558. Dane dla Prus Książęcych (obecne Mazury i obwód kaliningradzki) ustalił Jacek Wijaczka. Odnalazł łącznie 167 egzekucji, w tym 1 za rządów krzyżackiego państwa zakonnego.

Dane Pilaszek obejmują tylko odnalezione dokumenty. Większość dawnych akt sądowych została jednak zniszczona w czasie II wojny światowej (w tym całość akt z obszaru Mazowsza). Stąd rzeczywista liczba egzekucji za czary jest znacznie wyższa. Autorka nie podjęła się ich kalkulować. Szacunek wciąż obarczony jest bardzo dużym ryzykiem błędu. Zależy przede wszystkim od tego, jaką część akt można uznać za utraconą. Gdyby uwzględnić fakt, że w 1/3 spraw przebadanych przez Pilaszek nie zachowała się informacja o wyroku, oraz uogólnić informację Baranowskiego, że zachowała się mniej niż 1/6 ksiąg miejskich z Archiwum Głównego Akt Dawnych, to w skrajnym szacunku na terenie Korony spłonąć mogło ok. 5 tys. czarownic. Gdyby jednak przyjąć, że ogólnie przepadła tylko połowa do 2/3 akt, to liczba spalonych czarownic zamyka się w 1,5-2 tys.

Jak Kościół dręczył czarownice w Polsce

Można by stwierdzić, że to wciąż wiele „ofiary Kościoła” w Polsce. Czy są to jednak „ofiary Kościoła”? Otóż nie. W średniowieczu sprawy herezji, magii, obyczajowe i rodzinne, podlegały sądom kościelnym. Tyle że zmieniło się to w latach

1551–1563 w apogeum reformacji. Wówczas antyklerykalnie nastawiona szlachta zakazała egzekucji starościńskiej wyroków sądów kościelnych (sytuacja, w której starostwie wykonywali wyroki wydawane przez sądy kościelne – dop. red.). Do tego czasu mogły one, podobnie jak sądy świeckie, orzekać za ciężkie przewinienia nawet kary śmierci czy konfiskaty majątków, ale egzekucję ich mogły przeprowadzić tylko przy pomocy królewskich starostów. Zakaz egzekucji starościńskiej sprawił, że sądownictwo kościelne stało się zupełnie bezzębne. Od tego czasu mogło co najwyżej nakładać ekskomuniki i modlitwy pokutne, podczas gdy sprostestantyzowana szlachta siłą konfiskowała kościoły i zabierała dla siebie daniny kościelne.

Na skutek tej bezsilności Kościoła sprawy o czary przeszły na świeckie sądy miejskie. Zdecydowana większość procesów czarownic w Polsce miała charakter świecki. Jaką ich część zdążyły od średniowiecza do połowy XVI w. przeprowadzić sądy kościelne? Według badaczki Joanny Adamczyk 60 , opierając się na tabelarycznym zestawieniu zawartym w książce Pilaszek – 76 (owe 76 procesów miało stanowić 0,5 proc. z 13 968 różnych zapisków sądowych ujętych w księgach konsystorskich). Tyle że z zestawienia tego wynika, że faktycznie 21 z tych procesów było pozwami o zniesławienie wytaczanymi przez kobiety osobom nazywającym je czarownicami, zaś 17 – procesami o truciicielstwo . Sprawy o czary kompletnie więc nie interesowały średniowiecznych sądów kościelnych. W ilu z tych spraw ostatecznie spalono czarownice na stosie? Odpowiedź brzmi: literalnie w żadnej. Pierwszy znany przypadek spalenia czarownicy w Polsce pochodzi ze świeckiego procesu z 1511 r. Co ciekawe, źródłem tej informacji jest książka Baranowskiego z 1952 r. Wynika z tego, że kiedy obciążał on Kościół odpowiedzialnością za stosy, to doskonale wiedział, że w rzeczywistości Kościół nie spalił w Polsce żadnej czarownicy.

Czy ktoś przeprosi Inkwizycję?

Liczby te pozwalają zrozumieć, jakim fałszem jest powszechne wyobrażenie o rzekomych „polowaniach na czarownice”. To nie mityczna wszechwładza Kościoła zapaliła stosy czarownic, tylko pozbawienie go władzy. Spośród jednoznacznie katolickich obszarów ówczesnej Europy tylko we Francji zjawisko egzekucji za czary wystąpiło w stopniu większym niż znikomy. Był to kraj, w którym podobnie jak w Polsce procesy o czary przeszły na sądy świeckie. Jak pisali już wcześniej R. Ziemkiewicz i R. Konik, tam gdzie utrzymało się sądownictwo kościelne, szczególnie owa „straszna” Inkwizycja, tam egzekucje były hamowane. Do jakiego stopnia? Z kilkuset szacunkowych egzekucji za czary, obejmujących cały obszar Włoch, Hiszpanii i Portugalii, inkwizycja włoska i hiszpańska przeprowadziły ich po kilkadziesiąt (Henry Kamen dla Hiszpanii przytacza 24 przypadki w 6 procesach), zaś inkwizycja portugalska dokonała 1 egzekucji z zaledwie 7 znanych w tym kraju. W koloniach portugalskich i hiszpańskich, które obejmowały wówczas całą Amerykę Łacińską, niektóre kraje Afryki i Azji Wschodniej, nie znaleziono żadnych wzmianek o egzekucjach za czary. Jedynie w niesławnej Rzeszy Niemieckiej sądy w katolickich księstwach biskupich skazały na stos kilka tysięcy ludzi, a i tam niekoniecznie były to sądy kościelne. Zjawisko procesów o czary miało wyraźnie świecki, a nie kościelny charakter.

Dodać należy, że nawet ten 1 przypadek egzekucji w Portugalii nie był niesłuszny. O czarownicach nie pisze się inaczej niż o ofiarach mordów sądowych. Tymczasem dawne pojęcie czarów było dość rozległe i obejmowało też czyny, za które niewątpliwie należy karać z najwyższą surowością. Oznaczało także trucicielstwo przy użyciu mikstur, okultyzm i kontakty z diabłem, czyli satanizm. Wprawdzie zdecydowana większość przyznań do winy stanowiła efekt tortur, w rezultacie czego skazywano osoby niewinne, nie zawsze jednak tak było. Owa egzekucja z Portugalii była właśnie skutkiem praktykowania magii i satanizmu. Podobne sprawy zdarzały się w historii, jak

np. XV-wieczna egzekucja bretońskiego rycerza Gilles de Rais – przez krótki czas towarzysza Joanny d’Arc, który później zaczął parać się sodomią, mordami i czarną magią; czy wielka afera trucicielska z 1677–1682 r. we Francji, kiedy wykryto całą sieć czarownic sprzedających trujące mikstury arystokratkom na dworze Ludwika XIV. „Król-Słońce” utajnił tę aferę, gdy zaczęła sięgać jego osobistych kochanek, a ostatecznie przed śmiercią kazał zniszczyć jej akta. Kiedy podobne zbrodnie karze się dziś, to wszyscy uważają to za oczywiste. Gdy dotyczą one rzekomo ciemnych czasów minionych, to kwalifikuje się je jako paranoję „łowców czarownic”.

Autorstwo: Jacek Laskowski

Źródło: NCzas.info